PROMIEŃ

ok XIV Czerwiec 1939 r. Nr 9 (125)

Józef Mertka

I tyle łęcz zapalisz na swym niebie,
Ileś za młodu życia wchłonął w siebie.

„PROMIEŃ"

Miesięcznik Młodzieży I. Państw. Liceum i Gimnazjum
im. I. Marsz. Polski J. Piłsudskiego w Ostrowie-Wlkp.

Kierownik Wydawnictwa — T. Nahzdyk
Red. Odpowiedzialny — Prof. dr J. Jachimek
Redaktor Naczelny — Rajski T.

ROK XIV CZERWIEC 1939 R. NR 9 (125)

Na wakacje

Często robimy rachunek, czyli bilans; z końcem każdego miesiąca bada się wszystkie dochody i wydatki i oblicza saldo. Saldo może być ujemne lub dodatnie. To zależy od naszych umiejętności. Saldo ujemne nie świadczy dobrze o człowieku. Każde przedsięwzięcie pociąga za sobą pewne skutki. Mówi się: „ale mi się powiodło!" albo „nie udało się!" — ot, w pierwszym wypadku jest saldo dodatnie, w drugim ujemne. W pierwszym — cieszymy się, w drugim — jesteśmy niezadowoleni. Wiele rzeczy, które nam się nie powiodły, mogłyby się udać; nie udały się, bośmy tego nie chcieli, ściślej: nie wiedzieliśmy, co robimy, nie uprzytomniliśmy sobie wpierw, czego chcemy, do czego dążymy. I dlatego później niespodzianki, rozczarowania. Nie wszystko można przewidzieć, ale są sprawy, do których trzeba podchodzić z planem. Do zakładania jakiegoś interesu, do podjęcia jakiejś sprawy podchodzi się nie wprost, ale na odległość ołówka: czyli z ołówkiem w ręku mierzy się, liczy i waży: uda się, czy się nie uda?

Czy to samo obowiązuje u nas, w szkole? Naturalnie. Bezwątpienia, że to trudno pracować z planem i robić bilans. Weźmy na przykład taki: roczny. Każdy go już zrobił, albo zrobi dopiero z chwilą dostania świadectwa do ręki. Kto z Was, Koledzy, jest zadowolony? Kogo nie spotkało rozczarowanie, niespodzianka? Słuszna czy niesłuszna, to już sprawa boczna.

Prawie każdy się przeliczył, a przecież liczyć umiemy. Do pięciu, dziesięciu, stu, tysiąca. A tu starczy umieć liczyć tylko do dziesięciu. Niejednego przeliczenie to kosztowało cały jeden rok. Mówi się: na przyszły rok obliczę się inaczej. Przyjdzie nowy rok i...

Lecz najpierw są wakacje. Mają je ci, co robili coś w ciągu roku szkolnego i ci, którzy już wtedy mieli wakacje. Tę samą ilość dni, godzin. A ilu z Was, Koledzy, może już dzisiaj pokazać plan wakacyj, czyli: do dnia tego i tego jestem w Ostrowie, potem do babci na 3 dni, dalej na wędrówkę w góry, nad morze, na Polesie, po drodze zobaczę to i to, zwiedzę to i to... Ot, plan w takich ogólnych zarysach. Ilu sobie powiedziało, że podczas wakacyj przeczyta tę a tę (choćby jedną tylko) książkę. Będą tacy, którzy przez całe dwa miesiące nie wezmą ołówka ni książki do rąk. Świetnie. I tak można. Ale czy wtedy już wszystko stracone?

Po dwóch miesiącach każdy napewno zastanowi się nad spędzeniem ich. Jedni będą nudzili się w Ostrowie, drudzy objadą szmat kraju. Koleją, rowerem, kajakiem. Będą tu i tam. Zdarzyła się raz taka historia:

— Kto był w górach? — spytał raz profesor na lekcji.
Wstało dziesięciu.

— Proszę opisać mi strój góralki.

Ani jeden dokładnie tego zrobić nie potrafił. A byli tacy, którzy cały miesiąc przebywali w zapadłej wsi góralskiej, niejednokrotnie bywali w chatach góralskich. Czyli: nie widzieli tego, co rzuca się w oczy, nie zainteresowali się rzeczami istotnymi. Dla wielu obozy, wycieczki są stracone.

O co mi chodzi? Teraz powiem krótko: aby nie stracić wakacyj. Nad morzem: zobacz, jak żyją rybacy, w Zakopanem: nie tylko przejedź się na Kasprowy, ale wstąp też do muzeum Chałubińskiego, w Warszawie nie omijaj „Zachęty", Salonu Malarzy. Trafisz na ciekawy odczyt, wstąp; wpadnie ci ładna książka, nie tłumacz się wakacjami. To też ważne; gdy jednak masz możność nauczenia się jazdy konno lub manewrowania żaglem — przedłóż to nad książkę!

A poza tym dobrze i ładnie jest prowadzić pamiętnik; notować codziennie, co dwa lub trzy, jedno, dwa zdania. Własne, treściwe. Co zauważyłem, czego się nauczyłem? Od czasu do czasu zastanowić się, że to są wakacje, co robię, a co mógłbym zrobić. Przecież tyle wrażeń! Z wielu rzeczami spotykamy się po raz pierwszy, przeżywamy nieraz ciekawe momenty — nauczyć się tedy je rozumieć, dobrze rozumieć.

A potem, po wakacjach, milę na ten temat porozmawiać.

REDAKTOR NACZELNY.

MYŚLI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Musimy czuwać i być gotowi do odparcia każdego zamachu na naszą Ojczyznę.

Chciałbym, ażebyście w tym wszystkim, co robicie zachowali spokój i jeszcze raz spokój. Wierzę w powodzenie oręża i wierzę w jego zwycięstwo.

Tam, gdzie chodzi o życie, tam, gdzie chodzi o krew, jest ta ofiara najłatwiejszą, chociaż w laury owitą. To jest ofiara, na którą Polak napewno się zdobędzie. Idzie o ofiarę ciężką, idzie o ofiarę, robioną dla siły całego narodu, idzie o ofiarę i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, idzie o ofiarę z tego, co ludziom być może jest najdroższe, o ofiarę ze swoich przekonań i poglądów...

Niech przeto nie myśli wróg żaden czy nieprzyjaciel, że ziemię naszą znaleźć może bezbronną. Staniemy jak zawsze jeden obok drugiego, by dać za Ojczyznę życie....

TADEUSZ RAJSKI

Wszystko w porządku

(sprawozdanie ze zjazdu)

To nie jest oficjalne sprawozdanie ,ale może służyć za sprawozdanie. Będzie tu to wszystko, co było na Zjeździe, tylko gdzieniegdzie z komentarzem (czego nie robi się w sprawozdaniach). Nie będę pisał o tym, czego nie było (a co mogłoby lub powinno być). Uwagi te pisze ten, który w Zjeździe nie był czynnie zaangażowany, mógł przeto niejedno (stojąc z daleka) zaobserwować.

P r z y g o t o w a n i a.

Pomysł był śmiały; urządzić Zjazd środowisk w Ostrowie — toż to przecież pierwszy taki wypadek, bo dotąd odbywały się one w Poznaniu. Pomysł tego Zjazdu zrodził się w głowie kol. Czechowskiej, prezeski T.T.Z.-etu przy Gimnazjum Żeńskim albo wyłonił go cały Zarząd tegoż T.T.Z.-etu. Prawdopodobniejsze jest przypuszczenie pierwsze (pomysł rodzi jednostka); pozostaje jeszcze jedna możliwość: podsunął ją Zarząd Główny. Do pomocy poproszono nas. Odbywały się zebrania Zarządów: długie i swarliwe. Omawiano program, terminy, szczegóły. Przedstawiono nam program: wieczór autorski raz, kawka, wieczór autorski drugi raz. Dorzuciliśmy: zebranie ideowe. Stanęło na tych trzech pozycjach. Były spory: czy wieczór autorski raz czy dwa razy, kiedy kawka? (tylko o zebranie się

nie spierano); dochodziło do głosowań, nic nie znaczących (kierowano się solidarnością, nie logiką), zdawało się, że nasze środowisko zostało zaproszone dla formy. Z biegiem tego artykułu poznają Koledzy nasz wkład w organizację Zjazdu.
Korespondencję (z Poznaniem i jednorazowo ze środowiskami) prowadziła kol. Czechowska.

Coraz bliżej.

Niektóre założenia okazały się błędne: np. z udziałem innych środowisk. Poza Zarządem Głównym z Poznania (prez. Szubert, v-prezes Wydra, skarb. Szłabczyńska, Rutkowski) przyjechał tylko Śrem (dość licznie: 11 + opiekun) i w ostatniej chwili Inowrocław. Koleżanki musiały w końcu się zgodzić na jeden turniej literacki. Pobyt Kolegom nie z Ostrowa umożliwił T.T.Z.-et męski (noclegi).

Turniej literacki.

Aula i sala gimnastyczna były przystrojone przez Koleżanki. W auli raziły trochę napisy tylu środowisk dlatego, że tak mało się zjechało.

Uroczyście zasiadło jury do stołu sędziowskiego i rozpoczął się konkurs. Czytano i deklamowano. Prozę i poezję. A myśmy słuchali (sala pełna: tylko młodzież i grono profesorskie) i bili brawo. Dużo dostało się kol. Nabzdykowi, który prowadził konferencjerkę; kol. Kotowska trzymała się poważniej, słusznie, chłopcu wypada więcej (dobrze) dowcipkować.

Utwory były wartościowe; „Kominiarz" kol. Noskowiczówny i rzeczy kol. Kaczkowskiej znaliśmy już (jak i inne utwory) z „My i u nas" — wypadły dobrze. W ładnym i głębokim utworze kol. Reisinga „Kopalniani zakonnicy" wszystkich raziło tylko jedno „syczą dzwony" (a przecież zakopanym górnikom pod ziemią mogły te dzwony syczeć, a nie dźwięczeć). Reising pokusił się o temat śmiały i trudny; dał nam rzecz oryginalną i pod względem pomysłu i formy (bogate i silne metafory). — Szwankowała owszem kompozycja i odczytanie. „Heros" wykazał precyzyjne wykończenie (znać solidną pracę); kol. Kotowska w ogóle jest dobrą stylistką. Pomysł „Herosa" nie jest nowy. Wiersz kol. Jabłońskiego ze Śremu „Werbel" porwał (o ile porwał) tematem i silnymi akcentami; forma była słaba (rymy!); kol. Fórmanek swoje „Epizody wojenne" dobrze odczytał i wykorzystał umiejętnie rytmikę. Gdy czytałem wiersz Orła „Echo z Jeruzalem" w rękopisie, zwróciłem tylko uwagę, że jest płynny. Motyw powtarzania się Męki Chrystusa jest przecież częsty w literaturze, nowych przenośni i porównań prawie nie ma w wierszu. Wiersze kol. Nabzdyka były efektowne. „Krzyk pełnej głowy" lepszy; dobre ujęcie, śmiałe porównania, całość wykończona. Nabzdyk chwyta swoimi i dobrymi pomysłami.

Po słabszej humoresce „Gzika" wystąpił przedstawiciel „starszej" generacji, od czasu do czasu odzywający się (w „Promieniu" też), ale zawsze dobrze, Fiksiński Rajmund z „Idzie sobie licealista" (w programie obok tytułu jest tylko dopisek „proza", choć normalnie czytało się: „Szkic nowelistyczny", „humoreska prozaiczna"). Fiksiński nie jest literatem, a jednak dał nam rzecz świetną stylistycznie i pierwszorzędnie wykończoną. Utwór jego miał i głębię myśli i — co najważniejsze — podkład moralny. Fiksiński wywarł największe wrażenie i efekt. Poezja kol. Noskowiczówny („Chcę zasnąć" i przede wszystkim „Jesień idzie") jest bardzo subtelna; nie ma w niej miękkiego, szerszego sentymentalizmu, w co często kobiety wpadają. Wiersze płynne i ładne. Utwory kol. Kucharczykówny owiane nimbem bohaterstwa („Wolna Polska" i „Lotnik"); pod względem formy poprawne. Końcowy dialog kolegów ze Śremu „Cesarz August" mało momentów miał humorystycznych.

Wynik.

W czasie obrad jury czytano utwory lżejsze (= słabsze). P. prof. Bojarska, przewodnicząca jury ogłosiła wynik obrad. Rozstrzygnięcie — mówiła — było trudne z powodu wysokiej wartości odczytanych utworów; było trudne — dodajmy — bo brały udział też panienki i goście. Nie myślę wcale interpretować wyniku; zgadzam się z nim: zasługiwał na nagrodę kol. Orzeł, dobra proza kol. Kotowskiej, no, chyba kol. Fiksiński i — miła poezja kol. Noskowiczówny.

Pierwszą nagrodę ufundował T.T.Z. męski, inne 3 żeński.

Nagrody otrzymali:

1. F. Orzeł — „Echo z Jeruzalem" komplet na biurko;
2. Jabłoński — Werbel — „Literaci i grafomani Księstwa Warszawskiego" J. St. Bystronia;
3. Z. Kotowska — Heros — „Poznaj Poznań" A. Nowaczyńskiego
4. R. Fiksiński — Idzie sobie licealista — „Wieczory florenckie" J. Klaczki;
5. K. Noskowiczówna — Jesień idzie — „Brzemię niebieskie" W. Bąka.

Ciąg dalszy środy.

Zjazd odbywał się w dniach: 17 i 18 maja, środę i czwartek. W środę po turnieju, zeszliśmy na programową kawę. Była herbata. Ciasta, za- i prze- kąski. Nastrój był najpierw smaczny, a potem głośny. W rogu syczał patefon. Zamiast tańców — pieśni filomackie. A więc: „Marsz Śmigły - Rydz", „Wesele", „Zmarł biedaczysko".... Towarzystwo grupowało się: tu było głośniej, tam ciszej. Czasu było dużo. Członkowie Zarządu Głównego (Poznaniacy) nie wiem co robili. Szkoda, że zapom-

nieli o członkach Zarządu Głównego z Ostrowa (a jest ich 2-ch: jeden w T.T.Z. żeńskim, drugi w męskim). Czekałem, czekałem; przecież była sposobność przedstawić swój program i plan, przecież członek Zarządu może i powinien wiedzieć, co Zarząd (ściślej: Zarząd Zarządu) robi. A koledzy z Poznania mają mój adres, sprawują swój urząd już trzeci miesiąc; i dotąd nic. A może członek Zarządu z Ostrowa ma też jakieś projekty (chociaż jest dopiero w liceum, a nie na uniwersytecie), może by chciał też coś powiedzieć. A może mu nie wolno nic powiedzieć (wybrany pro forma, ot, malowany), a może mu nie wolno wglądnąć w to, co Zarząd Zarządu Głównego robi? Czy Zarząd Główny robi coś w tajemnicy?

A kol. Szubert, prezes Zarządu Głównego jest w błędzie, gdy sądzi, że ze mną rozmawiał. Widocznie pomylił inne nazwisko z moim i stąd nieporozumienie. Kol. Rajski (członek Zarządu Głównego) nie rozmawiał z kol. Szubertem (prezesem Zarządu Głównego), choć chciał rozmawiać.

Koszty kawki pokryły T.T.Z.-ety w równym stosunku.

Zebrania ideowego część I-sza.

Godz. 10,00. Referat kol. Szymańskiego na temat: „Poznań bastionem polskości na zachodzie". Temat ładny i na czasie. Referat dobrze opracowany wywołał ożywioną dyskusję. Omawiano znaczenie Poznania w zakresie: literatury, malarstwa, muzyki, teatru. Podkreślono jego dominującą rolę w życiu kulturalnym i naukowym Polski, w ruchu wydawniczym. Mówili: p. prof. Bojarska, p. dr Jachimek, prez. Szubert, prez. Duczmal, kol. Pyszkowska, Jüngst, Förmanek, Reising, Glinkowski, Rutkowski.

Zebrania ideowego część II-ga.

Zagajenie kol. Szuberta miało kilka ładnych kwiatków, było kwieciste pod względem formy. Ładne. Sekretarz zebrania kol. Kut tak pisze o tej części zebrania: „Następnie poruszono sprawy: a) deklaracji ideowej, b) zmiany statutu, c) wydania książki dra Eustachiewicza, d) zaabonowania miesięcznika „Młody Nurt" i e) kół społecznych, o których roli przemówił kol. v-prez. Wydra. Wykazał on konieczność podzielenia zagadnień, którymi Koła Społeczne mają się zajmować na trzy działy:

1) zagadnienia polityczne (ogólne)
2) „ społeczne
3) „ kulturalno - literackie.

Ze swoich punktów widzenia wypowiedzieli się p. dyr. Czechowski i p. prof. dr Jachimek. Wypowiedzieli oni również swoje wrażenia, odniesione w czasie Zjazdu. O Zjeździe mówiła także p. prof. Bojarska z prawdziwą radością i zadowoleniem". Tyle pisze kol. Kut, sekretarz zebrania.

Na zakończenie.

Na zakończenie o zakończeniu (zebrania). Jedno pytanie (może niedyskretne?): dlaczego kol. Wydra, v-prez. Zarządu Głównego tak bardzo cieszył się z utworów „Kominiarz" i „Szmaciarz"? dlaczego zależało kol. Wydrze, aby młodzież coraz więcej zajmowała się warstwą robotniczą, proletariatem? (Ktoś przypadkiem zauważył, że kol. Wydra miał czerwony krawat — przypadkiem). Pytanie wprost: czy to nie pachnie?... czy nie za daleko na lewo? Pamiętajcie, Koledzy, że my tu, w Ostrowie zwrotnicę zawsze postawimy prosto, wyprostujemy ją, choćby ją może chciano przechylić na... lewo. Nie damy się nabrać na ideały demokratyczne! Nie!

A czy Zarząd Zarządu Głównego wie, dlaczego utwory środowiska Poznań nie zostały zakwalifikowane do turnieju? Jakie poglądy głosił autor? Bo ja-wiem!

Zrobić bilans?

Chyba nie. Nie będziemy się liczyć, jak Żydy — choć miałbym ochotę . . .

EDWARD NIESOBSKI

Józef Skarski — „Siła ducha"

(wrażenia z lektury)

Dzisiaj, kiedy coraz częściej mówimy przy różnych sposobnościach o silnej woli, o charakterze, przydałoby się, aby te słowa zamieniły się w czyny.

„Siła ducha" jest jedną z książek — niezbyt zresztą licznych — służących młodzieży do pomocy w kształtowaniu charakteru i umacnianiu woli. Dać młodzieży podręcznik naprawdę wartościowy, no i dostępny, jest naprawdę trudno.

Autor poleca każdemu zaciągnąć się do Armii Ducha, której przełożonymi są Rozum i Wola. Służba w tej armii polega na ułożeniu planu pracy i dokładnym wypełnianiu go. Jak wygląda ten plan?

Dzieli się on na cztery punkty:

1) Osiągnięcie silnej woli; 2) Poznanie samego siebie; 3) Rozwijanie swych zalet; 4) Osiągnięcie spokoju wewnętrznego. Gdy to zdobędziemy, możemy stawiać sobie pewne cele, nie zapominając o najważniejszym zadaniu swego życia. Każdy cel jest ideą. A idea jest myślą wzniosłą i twórczą. Rozwój kulturalny ludzkości byłby nie do pomyślenia, gdyby go nie ożywiały coraz to nowe idee.

Taka jest treść III części tej książki.

Ale to łatwo się mówi: zdobywać silną wolę it.d. Ale jak? Jakie są środki do tego?

Na to odpowiada autor w I i II części.

Kształtowanie charakteru ma polegać na obserwacji zjawisk i badaniu praw przyrody.

Przyroda, to otwarta księga wiedzy i mądrości, z której każdy czytać może i powinien.

Człowiek powoli w ciągu swego bytowania, ujarzmił przyrodę. Zbudował maszyny, które podniosły siłę i sprawność rąk człowieczych. Aby ujarzmić swe ciało, trzeba zbudować też maszynę, której częściami będą modlitwa, siła myśli i sugestia.

Modlitwa to dążenie do dobra i do doskonałości.

Myśl każdego człowieka jest podstawą jego czynów. Wszystkie zbrodnie i przestępstwa, wszystkie wynalazki i prace są tylko uzewnętrznieniem pewnych myśli.

Dzięki sugestii możemy sobie wmówić, że nie posiadamy tej wady, którą nam często wytykają. Gdy będziemy to często powtarzać, wada zniknie.

Przy pracy nad poznawaniem samego siebie należy być bardzo surowym w wyrokach, gdyż w każdym z nas tkwi wielka miłość własna tak, że największe przewinienia „przebaczamy sobie z „lekkim sercem".

Cała jednakże ta praca może nie wydać żadnych rezultatów, jeżeli jej nie ustrzeżemy przed zmarnowaniem. Szkatułą, w której umieścimy nasze zdobycze jest — milczenie.
W każdym z nas tkwią pewne instynkty.

Najważniejszym z nich to instynkt samozachowawczy, polegający na czynnościach obronnych i zapewnieniu sobie bytu. Aby zapewnić sobie byt trzeba pracować. Dopiero praca dokładna i systematyczna daje pewne rezultaty.

Drugi to jest instynkt społeczny. Ludzie nieświadomie dążą do życia gromadnego, zbiorowego. Życie takie wymaga od nas często ofiary. Ofiarę tedy będziemy w stanie złożyć, gdy ciało będzie podlegała duchowi.

W końcu autor wzywa nas do czynu:

„Jak Szwecja przed laty zapoczątkowała fizyczne odrodzenie narodów, tak Polska rzuci hasło odrodzenia ducha ludzkości.

Od ciebie, Młodzieży, zależy, aby Ojczyzna nasza stanęła na czele wszystkich narodów świata, jako największe i najsilniejsze Mocarstwo Ducha, mocarstwo, któremu niestraszne będą najgroźniejsze gardziele armat, najjadowitsze gazy trujące, lub olbrzymie floty powietrzne naszych wrogów.

Bo duch zawsze zwycięży materię"!

ZBIGNIEW OPAŁKO

Mogiła Nieznanego Żołnierza A. Struga

Szkic literacki

Mogiła Nieznanego Żołnierza jest u nas jedną z licznych, osnutych na tle wielkiej wojny, książek, które próbują zobaczyć Polskę, jej kilkuletnie gigantyczne zmaganie, jej nieistnienie i powstanie — poprzez życie przeciętnego człowieka, który zaledwie wie o tym, że jest Polakiem. Michał Łazowski, zgubiony w tumulcie obcej armii, nie dąży ku takiej lub innej, w marzeniach stworzonej Polsce, nie cierpi nad tym co przeżywa Polska, nieistniejąca w Europie, nie bierze zdecydowanego udziału w walkach o to istnienie.

Nieznany, szary żołnierz, bez amarantów, bez ich pragnienia nawet, ot, taki sobie prywatny człowieczek, przede wszystkim tęskniący za domem, żoną i córeczką, gnany z krańca na kraniec świata nie własną wolą, lecz obcą, ślepą mocą, staje się przecież w rękach artysty (pomimo to a może właśnie dlatego) wcieleniem tej Polski najliczniejszej i najnieszczęśliwszej, tej, która nie tylko nie doczekała, ale nawet nie ośmielała się czekać, którą wielka wojna zaskoczyła w bierności i bezwładzie, zdolną jedynie cierpieć, niezdolną nic w historii istnieniem swoim zapisać. Ci, których życie przeszło bez zasługi, śmierć spotkała bez chwały, którzy umierali zdumieni, lecz nie zbuntowani, którzy nie siali plonu przyszłych dni, lecz pod cudzy posiew pokornie, jak nawóz się kładli, ci w tysiącach mogił nieznani żołnierze, polską ziemią przywaleni przez ojczyznę, lecz nie dla ojczyzny padli, odszukani zostali miłującymi dłońmi artysty.

Strug, co poznał tak dobrze Polskę wojującą, ujrzeć potrafił i ukochać tych, co jak drzewa legli tylko posłusznie, by przejść mogły do „sławy grodu" zwycięskie szeregi rycerskie.

Ale Nieznany Żołnierz Struga jest nie tylko szarym żołnierzem Polski. Jest zarazem typowym żołnierzem wielkiej wojny. Wojna miniona, rzucając na szalę zmagań nie wielkość jednostki, lecz niezliczoną jednostek tych ilość — nieomal nie posiadała indywidualności potężnych, niezastąpionych, których czyny zaważyłyby na rozstrzygnięciach końcowych. Decydowała bezwładność masy, jej ciężar i rozpęd. Człowiek, jako taki, pozostawał pionkiem, znikomym kółkiem ogromnej maszyny. O jego czynie w nieznacznej mierze tylko rozstrzygała jego własna wola, lub ukochanie. Czyn ten był tylko w części czynem. Dlatego też prawdę o żołnierzu wielkiej wojny powie ten, kto

zdoła spostrzec i ukazać pojedyńczą kropelkę potężnego oceanu, znikomość jej siły, nicość jej poruszeń, a przecież nie pozwoli zapomnieć, że ocean istnieje tylko jako suma nieskończonej ilości kropelek. Prawdę tę odnajduje „Mogiła".

Walory artystyczne książki — bardzo wysokie, pomimo papierowości figury profesora, oraz znacznych odchyleń od prawdy psychologii kobiety. Najwyższą jest postać małej córeczki, wypieszczona z prawdziwą tkliwością.

Polszczyzna piękna i własna.

TADEUSZ NABZDYK

Hallo, jaka tam u was atmosfera?!

Gdyby tak w pewnej chwili ktoś obcy, przechodzący obok Ostrowa zapytał mnie, wołając:

— Hallo, jaka tam u was atmosfera?! — poczułbym się nagle przedstawicielem ostrowskiej młodzieży gimnazjalnej obydwu rodzajów (co za megalomania? skąd prawo do przedstawicielstwa?) i z dumną, a pełną słonecznej radości miną odpowiadałbym:

O atmosferę chodzi? O, atmosfera u nas hurralna; hurralna, bo na jej cześć można by bezustannie i bezfałszywie krzyczeć: hurra!!!

Z tą atmosferą jest cała afera. A było i jest tak: Przed zjazdem TTZetów, a po rzuceniu projektu tego zjazdu, panowała atmosfera niewiernego oczekiwania i zimnokrwistej rezerwy. Wielu udawało, że im wydaje się, że nie uda się.

Na przedzjazdowych, wspólnych zebraniach zarządów, damskiego i męskiego, kłóciliśmy się, że aż miło. (Kłócił się jeden rodzaj z drugim). I o błahostki, nie o rzeczy rzeczowe. Pomimo sympatii, łączącej obydwa T.T.Z.-ety, toczyliśmy, bezkrwawą wprawdzie, ale walkę.

Walka w atmosferze przysłowiowego dopingu: „Janek, bij, Antek, nie daj się!" Nikt nie chciał ustąpić, ale wreszcie, po długich, burzliwych, formalnie: naradach, a faktycznie: sporach, sprawa zjazdu rozjaśniła się, rozpogodziła i — ustaliła.

Była więc dotychczas atmosfera dość niewyraźna, a nawet stratosferyczna.

Ale przyszedł zjazd i teraz właśnie poczęła w ulice Ostrowa i dwa wspaniałe jego budynki tłoczyć się atmosfera nowa, dziwna i dziwnie ciepła, niezwykła.

Wprawdzie poza Poznaniem przyjechał — mówiąc językiem pewnego poznańskiego felietonisty — ino Śrem i Ino-wrocław, ale za to nieliczni goście i sami (liczni) ostrowiacy, tak zjazdem żyli, tyle weń życia włożyli, że zjazd stał się życiotryskiem i chociaż jakoby nikogo nie było, pełno nas. (Zresztą nikt nie może powiedzieć, że nikogo nie było, bo sala była pełna, pełna ludzi i atmosfery, z którą jeszcze bliżej poznamy się).

W pierwszym dniu, takim swobodnym, serdecznym dniu, który mocno pachniał świętem i wiosną, był prawdziwy zjazd, taki zjazd bratnich serc. Nie taki zjazd, na którym jeden „zjechał" drugiego, ale na którym różne istoty, co dotychczas jechały osobno, zjechały się i zespoliły.

Najpierw była uczta duchowa, literacka, potem uczta cielesna czyli taka zwykła uczta, albo — jak to mówi się w „Kopciuszku" — załatwianie spraw natury wewnętrznej, a po uczcie śpiewy (chór mieszany).

I było tak słonecznie, promiennie, tak bratnio, serdecznie. I było w ogóle mocno tetezetowo.

W okresie zjazdu zapanowała w gimnazjum jakaś rozumna moda na T.T.Z.-et. (W moim sercu także serdecznie roztetezeciło się). Wszyscy szczerze szanują teraz nasze T.T.Z.-ety. Zalśniły srebrne odznaki tetezetowe na granatowych mundurkach szkolnych. Ja noszę tę odznakę z dumą i sam siebie szanuję za to, że ją noszę. A już ją (tę odznakę) darzę takim poszanowaniem, że noszę ją tylko przy mundurze galowym, odświętnym (a więc tylko w dni uroczyste i podczas sobotniego week-end'u, który ma także odświętny charakter). Chodzę z tą odznaką na piersi (ściślej określając: na klapie munduru), a serce krzyczy mi z dumą:

— Patrzcie, tu idzie tetezetowiec! Tetezetowiec, słyszycie?!

Powiedziałem, że przed zjazdem T.T.Z.-ety nasze (żeński i męski) „walczyły" ze sobą. Tymczasem na zjeździe, jakby kto przewrócił porządek do góry nogami (a właściwie zrobił porządek z dotychczasowym nieporządkiem), bo samorzutnie, odruchowo, bez nacisku z góry nasze T.T.Z.-ety tak zespoliły się, że powstało specyficzne coś, co nazwię O.K.Z.T.T.Z., to zn.: Ostrowski Klub Zjednoczonych T.T.Z.-etów.

Atmosfera zjazdu wydała mi się wspaniała do tego stopnia, że gdy idę gdzieś rozerwać się, w duchu powtarzam sobie gorące życzenie:

— Żebym się tylko tam czuł tak, jak na zjeździe, jak na zjeździe. —

Słonecznie było, promiennie, radośnie i dlatego dobrze, bo przecież, gdyby ktoś płakał, to już nie byłaby atmosfera, ale — opady atmosferyczne.

W I E R S Z E

REISING RYSZARD

II część „Pieśni człowieka"

Ku matce

W zgrubiałe, czarne dłonie,
Wziął skibę ziemi.
Zachód już ciszą płonął
I twarz czerwienił.

Ziemia woniała, woniała,
Jak żytni chleb
Na białym siedzący obrusie
Nieb.

I tak się upił zapachem,
Winem...
Że padł w rodzoną, miodną
Glinę...

JACEK JASIŃSKI

My zawsze górą...

(Na melodię: „Choć burza huczy wkoło nas")

I-szej Liceum
— poświęcam.

Łzy z oczu kapią, lato tu,
To lato pełne śnień,
Cieszymy się, już brak nam tchu
A usta pełne pień.
Hej bracia, naprzód, myśmy młodzi są,
My w piersiach naszych siłę mamy lwią,
My zawsze idziem wraz,
Więc miejcie wiarę w nas.
Zwyciężymy wszystkie lądy,
Morza, góry, ludzkie sądy,
Bo w nas siła tkwi!
Bo w nas siła tkwi!

FELIKS ORZEŁ

Echo z Jeruzalem

Spod w łuk ściągniętych groźnie brwi,
Gdzie czarnych ócz się węgle żarzą,
Wyziera żądna wiecznie krwi,
Złą, jadowitą swoją twarzą:
Nienawiść!

Unosi się ponad tłumami
I wszystkim sercom szepce skrycie:
„On król! wybawi was, wybawi,
Patrzcie na niego. Uwierzycie!?"
Hej! pięści w górę!

Niech ich las się przed Piłatem zakołysze,
A po tym z serc twardego spiżu,
Przez schrypłe gardło niechaj w ciszę
Uderzy okrzyk zły: „Ukrzyżuj,
Ukrzyżuj Go, Piłacie, ...krzyżuj...!"

Okrzyk przeleciał ponad tłumem
W wąskie zabłąkał się uliczki...
Odbił o cichą ich zadumę
I o ich ciszę oniemiałą...
Echo nad dachy wyleciało,
Spadło, pełzało po kamieniach,
Wreszcie, gdzieś w bramie, tam...
Skonało...

Czyliż na zawszę? Czy na wieki?
Nie!

Wszakże dzisiaj znów o mury
Okrzyku tego echo bije,
Znów pięści wznoszą się do góry,
I znowu tłuszcza dzika wyje!

„Precz z Nim! Pokorny, a my w pysze,
„Precz z Nim! Król słabych, a my w sile!
„Precz z Nim"
Szalona tłuszcza dysze...

„Precz z Nim! Niech dzisiaj śpi w mogile".
A On stanąwszy nad świątynią, —
Którą dziś obcy krzyż już splamił:
„Przebacz, nie wiedzą wszak, co czynią"
Szepce i bólu płacze łzami.

TADEUSZ NABZDYK

Krzyk pełnej głowy

Tak bym chciał wiele powiedzieć,
Że wiersze są dla mnie za ciasne,
Że silniej, niż słońce świąt, niedziel,
Mogłyby me myśli zajaśnieć.

Mógłbym myślami dziś zapchać
Całe zwaliska pism, gazet,
Takie wysokie, jak drabka,
Co sięga powyżej mych marzeń.

Mógłbym, tak, mógłbym!
— Czy mogę?
Bo o czym mówić z początku?
Czym mam zapełnić słów drogę?
Co mknie, jak hyże dziewczątko?

Mówić o sprawach socjalnych?
Czy też o sprawach rodowych?
Szkolnych, wiosennych, trywialnych?
Miłosnych, czy naukowych?

Czy może bawić się w plotki
O tym, że on i że ona...?
To przecież sprawy zbyt wiotkie,
Chcę dziś je złamać, pokonać!

Nie wiem, co mówić, a myśli
Wzbierają i wylać się pragną,
Gdybyście po nie dziś przyszli,
Nabralibyście ich wiadro!

Myśli by było po krawędź,
Giganci by ich nie zjedli,
Nie zmieściłyby się nawet
W najgrubszej encyklopedii.

Już myśli moich tych teka
Pęcznieje coraz to grubiej,
A myśli me chcą uciekać!
Ja myślę
i ja chcę — mówić!!

H. KLECZEWSKI

Bohaterom z Rokitny

13 czerwca!

Dwadzieścia cztery lat mija, gdy padł rozkaz —

„Do szarży"! —

Gdy drugi szwadron szwoleżerów Drugiej Brygady Legionów J. Hallera, pod Rokitną na polach Bukowiny, stojąc mężnie jeden przy drugim, pod wodzą rtm. Zbigniewa Dunin-Wąsowicza pocwałował na poczwórne okopy rosyjskie, na cztery tysiące żołnierzy wroga.

Błyszcząca szable lśniły się w słońcu, podnosiły i opadały na karki wrogich żołnierzy. To ułani Dunina prowadzili szarżę.

Karabiny, karabiny maszynowe i działa rosyjskie zionęły ogniem i żelazem.

Dunin padł, ułani padali: lecz okopy zdobyli.

Było ich sześćdziesięciu i trzech. Sześciu pozostało. Tylko oni, tych sześciu miało dane przebyć ostatnią linię okopów nieprzyjacielskich. (Troszkę za mało na tysięcznego wroga...) Wrócili. Trzech było nie tkniętych...

Oni, tam pod Rokitną, rozjaśnili jutrzenkę wskrzeszenia Polski. Złotymi literami zapisali się w księdze największych bohaterów, a swe imiona utrwalili wieczyście w sercach wszystkich rodaków. Wzbudzili „szaleństwem" podziw, nawet u wrogów. To była szarża — to szturm. Rycerzy.

Cześć i chwała tym z pod Rokitny.

TADEUSZ RAJSKI

Czarny poeta

(o Konstantym Dobrzyńskim)

To było rok temu. Klasa IV. Ogarnęło mnie niepomierne zdziwienie: jakto? klasa, która tak nie lubi poezji, nagle zainteresowała się jednym tomikiem wierszy! Tomikiem wierszy Tuwima — trzeba dodać twardo. A potem rozmawialiśmy.

— Wiesz, ten Tuwim, chociaż Żyd, ale świetnie pisze!

I pokazywali mi te wiersze, które według nich były najświetniejsze. Czy Koledzy są ciekawi, co ich tak zainteresowało, porwało? Otóż wiersze pornograficzne, którymi młodzieży poić nie wolno, które wsączają w czystą jeszcze najczęściej duszę młodzieńca jad, które ją zatruwają.

I nie winię wcale siebie, choć to właśnie ja przyniosłem do klasy ów tomik wierszy Tuwima; przecież w bibliotece T.T.Z.-

etu są dwa grube tomy tegoż autora, specjalnie kupione rok temu.

Pamiętacie dobrze, Koledzy, dzień 8 maja br., kiedy to wręczaliśmy ostrowskiemu pułkowi piechoty karabin maszynowy? Pamiętacie przebieg całej uroczystości? I świetne przemówienie kol. Kuta? I ładnie wpleciony wierszyk, który takie wywołał wrażenie. Przypomnę go:

„Na Krzyż, na sztandar Twój,
na Twoje święte rany,
przysięgę straszną dziś
składamy Ci, o Panie-
Gdy rozszaleje bój,
gdy zagrzmi huraganem,
gdy wróg pożogę krwi
u naszych wznieci granic —
— staniemy twarzą w twarz,
piersią o pierś, stalowi,
sprężeni w skoku lwim,
i groźni furią ramion!
My, Słowian przednia straż —
piorun na pierś wrogowi —
na gardło ostry sztych —
miażdżący górski kamień!
Gdy damy jeden wiór
z drzew polskich na granicach,
choć jeden polski łan,
choć jeden skrawek nieba —
niech nas wydusi mór,
zabiją błyskawice!
Niech matek naszych krtań
zadławią kęsy chleba!
Niech Twoja Boska moc
Wymaże nas z pamięci!
Niech syny nasze twarz
chowają wśród kurchanów. —
— Niech błądzą w czarną noc
po wieków wiek przeklęci!...
— — — — — —
O, Jezu! Panie nasz,
na krzyż Twój i na rany!

Z wiersza tego bije moc, duma Polaka, głęboka miłość Ojczyzny. Poezja Dobrzyńskiego nie zawiera frazesów; poeta tak mówi o niej:

„Nie ma w tobie Romeów, Beatrycz ni Julij,
pachnących słońcem, dźwięczących sonetów".

Są jednak rzeczy istotniejsze: patriotyzm, religijność i siła, które przebijają z wszystkich jego wierszy, które zaklął w swoje utwory: „W nas młodych drzemie orłów moc, błyskawicowe nasze loty... Do nas należy jutra brzask..." I tego jutra poeta szuka. Znajduje je w Bogu i w wielkiej, silnej Polsce.

„Bunt, co mi w piersi łopocze i rzęzi,
zdławiłem w szczęk swych ściśnionych uwięzi
i wierzę".

Poeta wierzy, że „przyjdzie dzień, chwila, minuta, gdy milion rąk uderzy w słońca promienisty dysk, jak w gong!...“

Miłość poety do Boga, możnaby zamknąć w słowach autora: „Czuję Cię! Jesteś nade mną i we mnie — świat Cię nie mieści, lecz ja mieszczę w łonie.“ W równie dobitnych słowach mówi o ojczyźnie:

„Czuję tylko w antenach żył prężnych pod torsem,
jak mi krew wypukuje rozszalałym Morsem
wyraz ogniem piekący, szkarłatny:
Ojczyzna!“

Tym żyje Dobrzyński, takimi kategoriami rozumuje, dla tej swojej idei żyje i walczy. Bo walką trzeba nazwać jego życie. Urodził się w Chojnach, przedmieściu Łodzi, „najpiękniejszym z wszystkich przedmieść świata“, gdzie „dzień jest dłuższy, milszy i mniej znojny“. Ojciec, robotnik fabryczny, zginął podczas wojny. Młody Konstanty udał się z matką na Kujawy. Tu, pasąc krowy, uczył się i czytał; po krótkim pobycie w zakładzie rzemieślniczo - wychowawczym we Włocławku wrócił do Łodzi, gdzie skończył szkołę powszechną. Tu, pracując jako robotnik budowlany, potem w fabryce (Scheiblera), kształci się w gimnazjum wieczorowym.

Pierwszy swój tomik wierszy nazwał „Czarną poezją“. Dobrzyński jest poetą proletariatu, mas pracujących, z których i on się wywodzi.

„Do Ciebie mówię, szary robotniku!
Słowa me szorstkie, jak szkarpy granitu,
Bom je kształtował w serdecznych mąk krzyku,
W chaosie szału i rozpaczy zgrzytów“.

W pierwszym tomie widać właśnie to borykanie się. Szereg wierszy jeszcze nieciosanych, szorstkich; poeta nie przebiera w wyrażeniach. Pełną garścią czerpie porównania i przenośnie z życia, które bezpośrednio go otacza, przenośnie, które trafiają do wyobraźni. Arcydziełem wprost jest wiersz „Lipiec“, gdzie poeta wznosi się na szczyt artyzmu. Chciałbym przytoczyć go w całości, lecz z braku miejsca, ograniczę się do początku:

„Wstał...
Zaspane oczy przemył srebrem rosy,
ziewnął szeroko, podciągnął się paskiem
i ruszył w pole przez złociste piaski,
ogorzały, bosy . . .

Wnet dosiadł słońce, naoklep, jak kobyłę —
wiatr mu rozczochrał złotych zbóż czuprynę
i ruszył cwałem w daleką równinę, —
gdzie się wciąż kłócą strumyki zawiłe.

Dopadł do boru. Zsiadł. Poklepał słońce,
spętał mu nogi, by nie poszło w szkodę,
i puścił luzem po niebieskiej łące,
sam poszedł czernić w paprociach jagody..."

Wierszem tym zachwycał się Karol H. Roztworowski. Dziwić się należy, że Dobrzyński, jako poeta - robotnik nie dał się wciągnąć w orbitę działań idei żydo - komunistycznej. Dziś napewno byłby okrzyczany przez nich, jako czołowy poeta proletariatu. Dziwić się należy i radować — radować z całego serca. Dobrzyński zbliżył się do polskich nacjonalistów **i znienawidził to, co żydowskie**, znienawidził demokrację, komunę.
Dziś Dobrzyński jest współpracownikiem poznańskiego „Orędownika" i zdaje mi się — chodzi na uniewrsytet. Może w przyszłym roku omówimy go szerzej jako poetę.

L. W. HOŁDOWSKI

Lotnictwo

Tyle się u nas mówi w ostatnich czasach o lotnictwie, o świetnym jego rozwoju i o pobijanych rekordach. Dlatego to przydałoby się z nim zapoznać i trochę więcej o nim wiedzieć.

Lotnictwo dzieli się zasadniczo na dwie części — na bezsilnikowe i silnikowe. Bezsilnikowe, t. zn. szybownictwo znane jest jako sport, oraz jako wstęp do nauki pilotażu motorowego. W szybownictwie zajmujemy po Niemczech bezsprzecznie drugie miejsce w świecie i jesteśmy dla nich coraz groźniejszymi konkurentami. W konkursie na szybowiec olimpijski, polski „Orlik" okazał się lepszym od 4 szybowców niemieckich, 2 włoskich i 2 francuskich, a nie dorównał tylko jednemu niemieckiemu. — Sukces wielki.

Lotnictwo silnikowe rozróżniamy sportowe oraz wojskowe. Tak jedno jak i drugie dzieli się jeszcze na morskie i lądowe.

Sportowe właściwie silnie rozwinęło się dopiero w ostatnim dziesięcioleciu. Największym dostawcą tego typu samolotów, to zakłady R.W.D., z których wyszło już tyle zwycięskich typów. Między innymi: R.W.D. - 2, na którym śp. kpt. Żwirko osiągnął rekord wysokości dla tego rodzaju maszyn; R.W.D. - 5 znane z przelotu Skarżyńskiego przez południowy Atlantyk; R.W.D. - 6 i 9 zwycięskie typy z Challenge'u w Berlinie i w Warszawie; R.W.D. - 11 samolot pasażerski „Wicher"; R.W.D. - 13, 15, 16, 17, 19, i 21 to już popularne maszyny dla szerszych mas społeczeństwa, z których — 17 jest również używany jako samolot wodny na pływakach.

Osobny już dział stanowi lotnictwo wojskowe, które zależnie od przeznaczenia dzieli się na myśliwskie, liniowe i bombowe.

Lotnictwo myśliwskie przeznaczone jest do zwalczania nieprzyjacielskich samolotów w powietrzu. Dlatego to samolot taki jest szybki, zwrotny, posiada wysoki pułap i uzbrojony jest conajmniej w cztery karabiny maszynowe a nawet armatki szybkostrzelne; jest on jednomiejscowy. Takim typem polskiego samolotu myśliwskiego, to P.-7 - 11 - 24.

Zadaniem lotnictwa liniowego jest dostarczanie jak najwięcej wiadomości o nieprzyjacielu. Samolot liniowy musi mieć duży zasięg i pułap, uzbrojenie na ewentualną obronę, oraz musi być zaopatrzony w aparaty fotograficzne, radiowe nadawczo - odbiorcze i urządzenia radio - goniometryczne. Załoga takiego samolotu składa się z pilota, obserwatora i strzelca pokładowego. Polskim typem samolotu liniowego jest P. - 23.

Lotnictwo bombowe służy do niszczenia ośrodków skupień i ważnych objektów nieprzyjacielskich na jego tyłach. Z tych względów samolot bombowy prócz dalekiego zasięgu i dużego pułapu musi być zdolnym do uniesienia kilku tonn ładunku bomb. Posiada on uzbrojenie do odparcia samolotów myśliwskich, radiostację nadawczo - odbiorczą oraz urządzenia radiogoniometryczne, służące do lądowania w czasie mgły. Załogę stanowi conajmniej czterech ludzi. Z tego typu znanym jest polski samolot P. - 37 — „Łoś".

WŁADYSŁAW LANGNER

Samotność a życie gromadne

(wolny przekład z Schopenhauera: *)

„Aphorismen zur Lebensweisheit'

W doskonałej harmonii żyć można tylko z samym sobą. Różnice bowiem w osobowości i zapatrywaniach doprowadzają w każdym wypadku do, choćby tylko drobnych, dyssonansów, nawet wśród przyjaciół. Dlatego prawdziwe i głębokie zadowolenie i doskonały spokój, owo, obok zdrowia, największe dobro na ziemi, znaleźć można jedynie w samotności, bo tylko przez głęboki wgląd w siebie może stać się ono trwałym stanem duchowym danej jednostki.

Koniecznym warunkiem zdobycia upragnionego spokoju i równowagi umysłu przez samotność jest bogata i wszechstronna jaźń.

Najważniejszym dążeniem młodzieży powinno być uczenie się samotności, ponieważ ona jest źródłem szczęścia i spokoju duszy, który w tym biednym życiu jest osiągalny.

Ludzi czyni społecznymi jedynie ich nieporadność życiowa. Wewnętrzna pustka i przygnębienie sprawiają to, że ludzie garną

*) O Schopenhauerze pisaliśmy w Nr 3 (r. XIV) „Promienia", zamieściliśmy tłumaczenie wyjątku z jego dzieła w Nr 4—5 (rok XIV).

się do życia wspólnego tak samo, jak dążą do poznawania innych narodów lub krain. Jak przywiązanie do życia jest właściwie obawą przed śmiercią, tak też życie społeczne polega nie na ulubieniu takiego życia, lecz na trwodze przed samotnością. Przeciętne społeczeństwo porównać można z dętą orkiestrą rosyjską, w której każdy instrument wydaje tylko jeden ton i dopiero przez odpowiednio trafne połączenie wszystkich tonów osiąga się dostatecznie zgodne brzmienie.

Tak właśnie monotonne, jak podobna orkiestra, są umysły i dusze przeciętnych ludzi. Ten przykład uzmysławia nam nie tylko to, dlaczego oni są tak nudni, lecz i dlaczego są społeczni i najchętniej lubią żyć w gromadach.

Wzniosłe i artystyczne jest to uczucie, co pobudza nas do umiłowania odosobnienia i samotności. Ludzie nieszczególnego charakteru (die Lumpen) nie potrafią żyć osobno. Człowiek zaś, godzien miana prawdziwego arystokraty, tym się odróżnia, że wśród innych rzadko znajduje uznanie, lecz za to przenosi ciągłą samotność nad obcowanie z innymi.

Zmysł towarzyski jest mniej więcej w odwrotnym stosunku do duchowej wartości człowieka. — „On jest bardzo nietowarzyski" znaczy już zarazem: „on jest człowiekiem o wybitnych cechach".**)

Samotność daje wysoko stojącemu pod względem duchowym podwójną korzyść, to zn. pozwala mu przebywać samemu z sobą i uwalnia go od obcowania z innymi. Tą drugą korzyść oceni się wtedy dopiero należycie, jeśli się sobie uprzytomni, ile sztywności i przymusu wymaga przebywanie w towarzystwie, co czasem nawet jest połączone z niebezpieczeństwem. Chęć otaczania się ludźmi należy do jednej z najbardziej zgubnych skłonności, ponieważ każe nam przestawać z istotami, z których znaczna większość posiada złe obyczaje, a duchowo jest obojętna lub wypaczona. — Nie lubiący zaś towarzystwa, nie jest narażony na przebywanie z nimi. Znalezienie w sobie samym tyle wartości, że się można obyć bez towarzystwa — jest największym szczęściem. Wszystkie bowiem nasze cierpienia wypływają z życia społecznego, a beztroskiemu spokojowi duszy zagraża najpoważniej właśnie życie towarzyskie. To też nie można tego spokoju duszy sobie wyobrazić bez — choćby tylko częściowej — samotności.

A przecież samotność nie jest naturalnym uczuciem człowieka — dlatego, że na świat człowiek nie przychodzi samotny, lecz obok rodziców i rodzeństwa, więc w rodzinie, już w pewnej społeczności. Z tego też powodu umiłowanie samotności nie może być wrodzonym pragnieniem, lecz dopiero rezultatem doświadczenia duchowego, który jest równoznacznym ze wzrostem lat.

*) Ten kawałek był już drukowany w „Promieniu" (Nr 7, rok XII).

A można tak twierdzić dlatego, że w ogólności pęd ku życiu gromadnemu jest w odwrotnym stosunku do ilości lat.
Małe dziecko podnosi trwożliwy krzyk, skoro tylko kilka minut zostanie samo. Dla chłopca pozostawienie go samego jest najczęściej surową karą.

Młodzieńcy łatwo się między sobą organizują; tylko szlachetniejsi i od innych wyżej stojący duchowo szukają już niekiedy samotności, jednak spędzenie dnia bez nikogo, jest dla nich jeszcze trudne. Mężczyzna zaś dojrzały, łatwo znosi osamotnienie i to tym więcej, im jest strszy. Starzec, który sam jeden pozostał z wymierającego pokolenia i który albo odumarł dla uciech tego świata, albo ponad nie wyrósł, znajduje w samotności swój właściwy żywioł. Przeszedł on i poznał tysiące pomyłek i szaleństw, doszedł do końcowych już wniosków i odczuwa swą wyższość. Wskutek długoletniego doświadczenia wie, że na ludziach nie można polegać, a tym samym nie jest narażony na pospolite błędy — każdemu wnet zwraca uwagę, czym on właściwie jest, nie odczuwając bynajmniej chęci zbliżenia się do kogokolwiek. W ten sposób już w 60-tym roku życia umiłowanie samotności, które wypłynęło dopiero z poznania wartości życia społecznego, jest czymś naturalnym i łatwym; starzec czuje się w samotności jak ryba we wodzie. Jedynie natury nie bardzo bogate, pospolite i zwykłe, odczuwają w podeszłym wieku, tak samo, jak dawniej, chęć do życia gromadnego.

Kogo by jednak, szczególnie w młodych latach, niechęć i niezadowolenie z ludzi nakłoniły do samotności, a ktoby równocześnie nie mógł znieść tej pustki i monotonnii, jaką by odczuwał w osamotnieniu, temu radzę, aby się do samotności przyzwyczaił w ten sposób: niech stara się ograniczać swą samotność przez przebywanie raz po raz w towarzystwie, a skoro się tego nauczy, powinien dążyć do tego, aby nawet w otoczeniu wystarczać w pewnym stopniu samemu sobie. Pod wystarczaniem sobie rozumiem to, że ze swymi myślami nie należy się od razu dzielić z innymi i z drugiej strony: ich myśli nie trzeba zaraz dogmatycznie przyjmować.

Życie społeczne można porównać z ogniem, przy którym mądry się ogrzewa w należytym oddaleniu, lecz nie sięga po niego tak ,jak głupi, który później, skoro się oparzy, ucieka do chłodu samotności i narzeka, że ogień... parzy.

P.S. Nie należy uważać apoteozowania samotności za czynnik aspołeczny, lecz za wynik zrozumienia, że właśnie w samotności dusza ludzka najbardziej staje się twórczą, i że najwięcej wyzwala się z niej wtedy pierwiastków dobrych i zdrowych, przytłumianych przez przymus towarzyski. — Podobnie zresztą jak proste, a jednak konieczne pierwotne porywy-instynkty przygłusza krępująca sztuczność cywilizacji.

F R A S Z K I

RUMIENIEC GDZIE INDZIEJ

Jak mi nieprzyjemnie,
gdy się zaczerwienię
na twarzy,
chciałbym się skryć w ciemnię
przed cudzym spojrzeniem,
co parzy.

. . . . . .

A dziś, wśród gimnazjalnych cieni
me drżące w głos krzyczą usta:
Ja chcę się zaczerwienić,
ale... na wypustkach!!!

T. N.

PARAFRAZA

Krytyka prawdę mówi, względów się wyrzeka,
Niestety, każdy tylko na nią wciąż narzeka.

T. R.

MICKIEWICZ I L.O.P.P.

Idea LOPP-u — to rzecz nienowa,
Znana młodzieży dawno, przed laty,
Starczy przypomnieć dziś wieszcza słowa:
„Młodości, ty nad poziomy wylatuj!"

T. R.

FOTO-LITERAT

Mój ktoś chciał być fotografem,
Ale jakimś dziwnym trafem,
Gdy opuścił szkolną kratę,
Został — biedak! — literatem.

Jednak swe upodobania
W nowym fachu wciąż odsłania,
Bo odbitki robi spore,
Będąc teraz — plagiatorem.

T. N.

Z POWODU DNIA WOLNEGO W CZASIE POWODZI

Podczas powodzi —
uczniom się powodzi

T. R.

POWÓDŹ A „PROMIEŃ"

W czasie powodzi wszędzie sama woda,
— tylko w „Promieniu" wody nigdy nie ma!

T. N.

LITERATURA W KALAMBURACH

Rozmawia się o literatach.

Ktoś mówi o pewnym poecie:

— Ach, ten, to — zwierzę jednokopytne.

— Dlaczego?

— Bo pisze wszystko „na jedno kopyto".

Teraz mowa o innym literacie:

— To jest pisarz do Maku — szyńskiego podobny.

T. N.

ORZEŁ CZY RESZKA?

Znacie, Koledzy, popularne losowanie? Rzuca się monetę w górę: jak spadnie, patrzy: „Orzeł czy reszka?" A oto anegdotka: Gdy po „turnieju literackim" podczas zjazdu T.T.Z.-etu jury miało trudności z przyznaniem I-szej nagrody, uciekło się do wyżej opisanej gry. Moneta poleciała w górę: „Orzeł czy reszka?" Był orzeł i nagrodę dostał — Orzeł. T.R.

Autorami fraszek są: T. Nabzdyk i T. Rajski.

FORMANEK MARIAN

Rzeczywistość!

Wiatr wył i pluł niemiłosiernie śniegiem i deszczem w twarze przechodniów, trącał struny nagich drzew, co grały przeciągle arie w takt bostona. Deszcz bębnił po bruku, bulgotał a potem z szumem płynął do kanałów. Zapaliły się lampy w mieście „trupie", jasne... Przez ulice ciągnął korowód aut przeróżnych „marek" i nazw, a dokąd — do „Bristolu" ..... W szarym tłumie, zgiełkliwym, co płynął jak lawina, stała szara, okutana w łachmany, drżąca z zimna postać kobiety. Wyciągnęła zżółkłą, wychudłą dłoń.

.... Proszę panów, proszę pana — odezwała się do idącego grubego żyda.

.... „Nei" — warknął pod nosem żyd. — Nie wspieraj gojów — pomyślał. — Talmud nie pozwala...

I dalej widniała ta szara postać.

.... Proszę panów, ja mam dzieci, głodne... Proszę panów.

To z tłumu wysunął się szary człowiek, taki jak ona, wcisnął jej w garść groszy kilka, bo on czuł, bo on wiedział, co to bieda znaczy... I znów płynął ten sam zgiełkliwy tłum miastowy, zmieszany z warkotem silników i rykiem klaksonów samochodowych.....

..... Wysiedli z aut panowie we frakach i cylindrach i podążyli do drzwi hotelu.

.... Proszę panów ja mam dzieci — brzmiał ten sam ochrypły głos. Czasem i jej coś włożono do szarej drżącej dłoni.

..... Odsunąć tę kobietę! Niech się nie narzuca! — odezwał się jakiś elegant wysiadający z auta do posługacza hotelowego.

.... „Psiakrew" — warknął taki sam szary i nędzny człowiek jak ta biedaczka.

— — — — — — — — — — —

W hotelu gwarno. Orkiestra gra powolne tanga, bostony, czasem walc popłynie falą po sali, to „fox" wyskoczy wśród tego zgiełku, czy „lambeth walk" porwie serca i uniesie na taflę sali. Zewsząd buchało gorąco spowite we mgły cygarowe. Dolatywały zapachy win, szampana czy likierów. A wszystko to zmięszane w jeden zgiełk, w jeden rytm orkiestry. Przy stolikach pryskają korki od szampana. Ognista woda leje się potokami do kielichów. Obok dymią kawy, ciasta i przeróżne potrawy.

.... E-e-e panie Włodek w „Monte Carlo" to całkiem inaczej. Tam to można się bawić na serio. Inne potrawy, otoczenie — no i nie podoba mi się dzisiaj ten bal. Myślałem, że inaczej wypadnie.

.... Nie tak źle panie Januszu. Z przyległych sal dolatywały wrzaski pijaków zmięszane ze stukiem nóg.

— — — — — — — — — — —

.... Mamo... matulu... mamusiu odzywały się dzieci jedno po drugim, nędzne, wychudłe, szare, w łachmanach; chleba! — chleba! Masz chleb, masz? Mam, mam moje pociechy, moje kochaniątka mam. Wzięła chleb, rozkroiła między pociechy, które tak ochoczo i z nadzwyczajnym apetytem jadły chleb, chleb suchy, pokarm powszedni.

.... Matulu, — dzisiaj dobry, bo biały — odezwało się jedno z dzieci.

Na usta matki wstąpił uśmiech, uśmiech zadowolenia a nawet rozkoszy. A czarne oczy matczyne jak dwa ogniki błyszczały radością i pietyzmem.

— — — — — — — — — — —

— To ten! krzyknął ktoś i dwa szare cienie jak dwa lamparty rzuciły się na tego, co kazał odsunąć ubogą kobietę. „Lyj mu a po mordzie" — syknął jeden. Grubas tarzał się w błocie ulicy — policja — wrzeszczał. Po chwili te dwie mary zniknęły gdzieś w zakamarkach domów.

.... To są ci opryszkowie — wyrzekł — co są w zmowie z tą babą. Jak ja ją kiedy trafię, to ja jej — tu zamilkł.

Zaraz też zjawił się policjant.

.... Co się stało? — zapytał. — Proszę mówić, jak było. — Wyjął swą księgę i pisał protokół. Na koniec rzekł: „Wesprzej pan ubogiego, a dadzą panu spokój".

FELIKS ORZEŁ

Na rozstaju

Na temat: „Poglądy..."

Każdego miesiąca (albo też i co drugi) lubię robić przechadzkę po promiennej ścieżce naszego „Promienia". Ścieżka ta wyprowadza mnie zwykle na wielkie, szerokie drogi myślowe. Ostatnim zaś razem zaprowadziła mnie na rozstaje. Napotkawszy artykuł „Poglądy", znalazłem się na rozwidleniu dróg. Na jednej z dróg stał drogowskaz z napisem: lic. humanistyczne, na drugiej: lic. matematyczne.

Jedną z dróg tych pójść trzeba. Ale to nie tak łatwo. Prowadzą bowiem już prosto w życie, a raczej w pewien określony jego zakątek. Od ich wyboru zależeć będzie szczęście każdego z nas w przyszłości. A jednak mając lat zaledwie 16 czy 17 tak trudno często wybrać. Dużo trudności sprawia też to, że każdy z typów tych dąży już do pewnej specjalizacji. Zaś wiek młodzieńczy ma to do siebie, że chciałoby się w nim wchłonąć jak najwięcej nauki i to w najróżniejszych dziedzinach. Dlatego też już sam wybór jest tak trudny. Uważam, że gimnazjum dawn. typu, kształcące bardziej ogólnie, lepiej przygotowywało do życia. Tam starczyło czasu tak na łacinę czy grekę, jak i na matematykę, fizykę czy chemię. Zdobywało się wtedy ogólniejszy pogląd na świat a tym samym łatwiej było się zorientować co do kierunku w jakim pójść w życiu. To jednak należy już do przeszłości. Dziś nad wyborem należy się poważnie namyśleć, bo o błąd nie trudno. Ażeby więc ułatwić sobie wybór rozpatrzmy zalety i wady obu typów.

Matematycy uważają, że w czasach postępu jedynym realnym typem, to ten, który do postępu prowadzi. Ponieważ zaś postęp opiera się na wynikach z zakresu matematyki, fizyki i chemii, za najlepsze uważać będą te licea, w których na wspomniane przedmioty kładzie się największą wagę. Jednak w całym rozumowaniu leży błąd wielki i zasadniczy, który w życiu drogo można opłacić! Matematyka, fizyka i chemia są to nauki ścisłe i opierające się przede wszystkim na materii. Nie ma w w nich wiele miejsca na rzeczy niematerialne a więc i na sprawy ducha. To też tak często u ludzi, co nie zgłębili nauk tych do dna samego, do gruntu zdarza się materializm, a nawet ateizm. Jest to wielki minus typu matematyczno - fizycznego, wynikający ze zbytniej jego jednostronności. Matematycy szczycą się tym, że służą postępowi, który tak ważną gra rolę w życiu dzisiejszym. Trzeba się jednak zastanowić, czy ta służba dla postępu takiego, jakim on dzisiaj jest, jest naprawdę zaszczytną.

Niestety stwierdzić trzeba, że postęp służy dziś raczej c y w i l i z a c j i a nie k u l t u r z e. A powinno być właśnie prze-

ciwnie. Cywilizacja przestaje iść już w parze z kulturą. Dzieje się to właśnie dlatego, że ludzie, którzy dziś postępowi służą, zapomnieli nabyć kultury, nie sięgając po nią do tej „zapleśniałej starożytności".

Inaczej ma się rzecz z typem humanistycznym. Tam do materializmu chyba dojść nie można; tam przykłady z kultury latyńskiej, z historii czy literatury uczą coś wręcz przeciwnego; uczą, że duch silniejszy od ciała a tym samym wychowują człowieka kulturalnego a nie jedynie cywilizowanego. Naturalnie, że i tu można popaść w krańcowość, uważając wszystko, co z naukami ścisłymi się wiąże za rzecz niegodną uwagi. Typ humanistyczny ma też tę stronę, że będąc bardziej ogólno - kształcącym daje po ukończeniu go swobodniejszy wybór kierunku życiowego. Nie ma wątpliwości, że potrzeba nam inżynierów, wynalazców, ludzi postępu, lecz muszą mieć oni podstawy kulturalne wydobyte właśnie z tego odwiecznym kurzem pokrytego a mimo to zawsze tak drogocennego skarbca starożytności. Niestety korzystać mogą z niego zupełnie swobodnie tylko humaniści i klasycy. Wartość duchowa zawsze będzie większą od wartości materialnej.

To też skłaniam się do pójścia drogą co się od lic. - humanistycznego albo klasycznego zaczyna.

Kto zaś przez zamiłowania, czy zdolności zmuszony jest drugą pójść drogą, niech pamięta, aby w drodze tej przyświecały mu również klejnoty ze skarbca kultury klasycznej wyjęte, bo wtedy jedynie stanie się jednostką pełnowartościową.

MARIAN FĄKA

Język literacki a gwary

(Na podstawie lektury)

Mówiąc o języku literackim, nie mam na myśli języka używanego przez literatów, ale język ogólno-polski używany zasadniczo w książkach i zwany też często książkowym. Przez gwary zaś rozumiem tu odchylenia od tego języka, różne w różnych częściach Polski. Otóż w stosunku między językiem literackim a gwarami można u nas zauważyć zbyt mocno podkreśloną różnicę, która wytwarza między nimi przedział społeczny. Przeciętny t. zw. inteligent, często uważa każde zjawisko gwarowe tylko za błąd. Oczywiście, konieczna jest troska o poprawność języka książkowego, żeby się wszyscy Polacy mogli nim posługiwać, ale gwary należy traktować jako jego podłoże, bez którego język książkowy istnieć by nie mógł. Zarówno więc jak z języka ogólnego wiele przechodzi do poszczególnych narzeczy, tak też wiele właściwości gwarowych przechodzi do języka literackiego.

Tak np. wyraz „inny" przez długie wieki był tylko w gwarze, bo w języku literackim był „inszy". Stosunkowo niedawno, bo na początku XIX. w. wszedł do języka literackiego „inny", wskutek czego „inszy" uchodzi dziś za gwarowy. Najwięksi mistrze słowa wprowadzali wyrazy gwarowe do języka literackiego zapewniając im w ten sposób pełne prawa obywatelstwa w języku literackim. A ile to wyrażeń z narzeczy ludowych wprowadzono do różnych dziedzin technicznych! O wpływie języka książkowego na gwary nie wspominam, bo tego nie potrzeba dowodzić. Zarazem jest to odpowiedzią na pytanie, czy pozostawianie narzeczy nie grozi rozpadnięciem się języka. Historia dowiodła, że język nasz jest tak jednolity, że go nie zróżnicowały nawet zabory. A z drugiej strony zachodzi pytanie, czy właśnie zbyt silne narzucanie ludowi języka literackiego przy jednoczesnym lekceważeniu i poniżaniu narzeczy nie odstręcza ludu od warstw inteligencji, co w następstwie może grozić odszczepieństwem. Tak poniekąd, bo nie dosłownie tak samo, oddzielił się w nowszych czasach język ruski, czyli ukraiński, od ogólnoruskiego, przy czym w przeciwieństwie do rosyjskiego oparł się w jak najszerszym zakresie na składnikach narzeczowych.

RECENZJE — SPRAWOZDANIA

Z POWODU RECENZJI

To trochę dziwnie brzmi, a jednak tak było. Napisałem w ostatnim numerze „Promienia" o „Kopciuszku", wystawionym przez Gimnazjum Żeńskie — i ot! burza! że to, że to i że tamto. Wcale nie rwałem się do tego pisania, czekałem, aż ktoś porwany i zachwycony z kolegów odda w redakcji entuzjastyczny artykuł, co najmniej już recenzję. A tu nic. Na 474 uczniów nikt nic nie napisał (a przecież byli tacy „którzy chodzili 5 razy i obiecali chodzić do końca" jak pisze recenzentka „My i u nas"; tu małe założenie: czy oni przychodzili oglądać „Kopciuszka" czy też Kopciuszka?; chodzi tylko o cudzysłów; jeszcze jedno sprostowanie: tych, którzy twierdzą, że i ja byłem 7 razy na „Kopciuszku", wyprowadzam z błędu: byłem raz na całym przedstawieniu (niedziela 23 kwietnia) i raz na przedostatniej przerwie i dwóch ostatnich aktach (niedziela 14 maja) musiałem tedy się zabrać co by Koleżanki powiedziały, gdyby recenzji w „Promieniu" nie było? Że krytykować umiemy, a o rzeczy udałej nie wspominamy nic; i skleciłem ową recenzję w ostatni dzień, kiedy materiał już dawaliśmy do druku.

Są recepty na pisanie recenzyj; oto: pominąć całkiem cechy dodatnie, uwypuklić ujemne albo przeciwnie: pominąć ujemne a wyolbrzymić dodatnie — wtedy jest recenzja tendencyjna, subiektywna i naciągnięta; pisać tylko o minusach (nawet takich, których nie było) — to się nazywa paszkwil, pisać tylko o plusach (nawet takich, których nie było), przerabiać fakty, chwalić sceny nieudałe — to jest panegiryk (tę receptę szczególnie polecam wszystkim, jest najdogodniejsza i najbardziej popłatna). Na recenzję rzeczową może się zdobyć znawca, a takich wśród nas nie ma. Pamiętajcie, Koleżanki, że prak-

tycznie recenzji obiektywnej nie ma (stąd kalambur: „czy recenzja jest obiektywna, to jest rzecz subiektywna").

O co więc chodzi? — zapytam stylem beckowym. Nie starałem się pisać tendencyjnie, do paszkwilu i panegiryku nie schyliłem się jeszcze; jakie zarzuty stawiano mojej recenzji? Koledzy już zwracali mi uwagę, że może trochę protekcjonalnie; ktoś powiedział: „napisałeś bez entuzjazmu!", to znowu: „Kolega pisał nie-obiektywnie", ogólnie: nie podobało się,ostrzono sobie języki, pióra. Jedna z koleżanek powiedziała mi wprost (to zn. w trochę ironicznej formie), że nie dorosłem do tego; zgadzam się, to też nie pchałem się do pisania, co już zaznaczyłem na wstępie. Nie chcę decydować, który z tych zarzutów jest najsłuszniejszy (trudno by się uchronić od wybrania dla mnie najodpowiedniejszego). Zrobiłem sobie dość ścisłą analizę. I zdaje mi się, że wszystkiemu winna atmosfera, jaka wkoło „Kopciuszka" się wytworzyła. Ogólne zadowolenie, podziw, entuzjazm (nie dziw: „Kopciuszek" wymagał dużego nakładu pracy, był sztuką popisową, dochód wzrastał z każdym przedstawieniem w setki, żył nim nie tylko zespół aktorski, ale całe gimnazjum; błędem było przyjmowanie mojej recenzji jako niezrozumienie tego; Koleżanki dotknęło jedno, drugie, może nawet nieszczęśliwe wyrażenie, i stąd sąd o całej recenzji); o grze, strojach, dekoracjach mówiło się stopniowaniem takich przymiotników, jak: dobry, świetny, wspaniały. Aż tu znalazł się taki, który odważył się spostrzec, że trzewiczek raz był szklany, raz biały, że figury przy balecie powtarzały się kilka razy (dlatego: „figurowo niebogaty"), który zrobił uwagę, że królewicz grał słabiej od króla (zgodziły się z tym nawet bliskie koleżanki królewicza), że Rózia, o ile była dobra w roli Kopciuszka, to za to na dworze królewskim nie pozbyła się jego postawy i słabo pozowała na księżniczkę (a przecież Baba Dziwo mogła ją tego nauczyć) i dlatego, Koleżanki, moja recenzja jest nieobiektywna, tak? A gdybym napisał a la kol. Kotowska w „My i u nas", gdybym napisał, że i Rózia i Królewicz grali dobrze, że balety były urozmaicone, gdybym zapomniał o trzewiczku, to wtedy b y ł o b y d o b r z e, tak, czy nie? Wszyscy by byli zadowoleni, a recenzja byłaby obiektywna.

A co do tego „protekcjonalnego tonu", to zauważyłem dwa miejsca: zestawienie „Kopciuszka" z „Don Kiszotem" (to nie było porównanie, ale tylko zestawienie; każdy się zgodzi, że komedię trudniej wystawić; poza tym uwypukliłem główną cechę: propagandę przez objazd, nic więcej) i — założę się, że to słówko Koleżanki najwięcej dotknęło i o nie cała burza — „zadawalniająca" gra Kopciuszka. Otóż przyznaję, że to „zadawalniająco" jest użyte może trochę nieszczęśliwie i dlatego z całej recenzji zgodziłbym się na usunięcie tego jednego wyrażenia i zastąpienie go innym (naturalnie z uwagami, które wymieniłem). A Goździk, chociaż grał najswobodniej, jednak ruchy miał za kobiece, mało naturalne (to znaczy sztuczne, a nie sztywne; to nie paradoks: gra swobodna, a ruchy nienaturalne); tak nigdy nie wygląda mąż, choćby był pod największym pantoflem; zresztą Goździkowi powinny starczyć oklaski!

Powtórzyłem wszystkie 5 zarzutów, które były i w mojej recenzji i w odegraniu „Kopciuszka"; i z powodu tych pięciu zarzutów, recenzja była nie-obiektywna. A kto pamięta, że o dekoracjach, kostiumach i iluminacjach wyrażałem się w superlatywach? A może nie wszystkie Koleżanki wiedzą, że o ile ktoś gra poprawnie (Serafina i Kunegunda), to gra dobrze, a jeżeli ktoś gra całkiem bez zarzutu (Ćwieczek), to gra bardzo dobrze? I sądzicie, Koleżanki, że zakończenie „Brawo", udało się!" nie pasuje do całej mojej recenzji? Czyli sądzicie, że przedstawienie nie udało się? Bo zarzuty, które sformułowałem są słuszne. I po co zresztą tyle hałasu, burz i goryczy? Że ktoś tam w „Promieniu" napisał recenzję?

TADEUSZ RAJSKI.

P.S. Na przyszłość innych recenzyj nie będzie; rzadko zamieszczamy panegiryki (vis maior); nie piszemy tendencyjnie; może po tych uwagach nie będzie potrzeba na przyszłość pisać polemiki z powodu..... recenzji.

SPRAWOZDANIE

ze zbiórki na karabin maszynowy w czasie od 3. 9. 1938 r. do 10. 12. 1938 r. i ze składek na P.O.P. i F.O.N. w kwietniu i maju 1939 roku.

Wpływy	na karabin maszynowy	na P.O.P. i F.O.N.
Grono Profesorskie wpłaciło	81,10 zł	
Reszta funduszu społecznego z r. 1937-8	14,70 zł	
Z przedstawień „Nowy Don Kiszot" w marcu i kwietniu	600,— zł	
Z wykładu prof. dra Jachimka (dobrowolne datki)	5,55 zł	
Uczniowie kl. 1a gimnazjalnej złożyli	74,05 zł	20,— zł
„ „ 1b „ „	81,15 zł	52,— zł
„ „ 2a „ „	76,10 zł	17,— zł
„ „ 2b „ „	79,50 zł	10,— zł
„ „ 3a „ „	29,— zł	48,60 zł
„ „ 3b „ „	80,35 zł	34,— zł
„ „ 3c „ „	26,15 zł	17,— zł
„ „ 4a „ „	96,— zł	25,— zł
„ „ 4b „ „	57,— zł	51,— zł
„ „ 1 licealnej złożyli	43,— zł	17,— zł
„ „ 2 licealnej złożyli	39,50 zł	25,— zł
„ gimnazjum prywatnego złożyli	5,20 zł	
Drużyna harcerska im. T. Zana		10,— zł
Sekcja gier sport. Tow. Sport. „Venetia"		15,80 zł
Uczniowie naszych 3-ch drużyn harcerskich		85,— zł
Inne wpływy		1,09 zł
Razem wpłynęło w powyższych okresach	1 388,35 zł	428,49 zł
W całości na karabin maszynowy od października 1938 r. do 10 czerwca 1939 r. wpłynęło wraz z odsetkami		2 419,80 zł
Za karabin maszynowy w dniu 29. 4. 1939 r. zapłacono		2 093,52 zł
Za wyrycie napisu na karabinie i przesyłkę tej należności		10,23 zł
Pozostało więc ze zbiórki na karabin maszynowy		316,05 zł

Kwotę tę Rada Przewodniczących organizacyj młodzieży uchwaliła jednomyślnie przekazać na FON. Wobec tego na P.O.P. i F.O.N. mieliśmy razem 428,49 zł + 316,05 zł = 744,54 zł.

Tę to kwotę przekazaliśmy w całości na F.O.N. i to 573,54 zł za pośrednictwem Dyrekcji, a uczniowie klas 1b (52 zł), 2a (17 zł), 3c (17 zł) i 3-ch drużyn harcerskich (85 zł) wpłacili zebrane przez nich wymienione powyżej sumy bezpośrednio w K.K.O. miasta Ostrowa względnie powiatu ostrowskiego.

Koło Rodzicielskie wpłaciło na F.O.N. w KKO powiatu Ostrowskiego 234 zł gotówką i 500 zł obligacjami Pożyczki Narodowej, subskrybowanymi w swoim czasie przez młodzież naszego Gimnazjum.

Grono Nauczycielskie i Funkcjonariusze Administracji naszego Liceum i Gimnazjum wpłacili na P.O.P. za pośrednictwem Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego 3 200,— złotych.

Razem więc z I. Państwowego Liceum i Gimnazjum im. I. Marszałka Polski J. Piłsudskiego w Ostrowie Wlkp. wpłacono na P.O.P. i F.O.N. do dnia 10 czerwca 1939 r. 6 782,29 zł, z czego na F.O.N. 3 582,29 zł, na P.O.P. 3 200,— złotych.

SPRAWOZDANIE FINANSOWE Z PRZEDSTAWIEŃ „NOWEGO DON KISZOTA"

Raszków — 5 marca 1939: dochód 164,96 zł, rozchód 70,65 zł; saldo 94,31 zł.

Odolanów — 12 marca 1939 (2 przedstawienia): dochód 172,— zł, rozchód 126,40 zł; Saldo 45,60 zł.

Skalmierzyce — 26 marca 1939 (2 przedstaw.): dochód 180,58 zł, rozchód 126,50 zł; saldo 54,08 zł.

Ostrzeszów — 7 maja 1939 (2 przedstawienia): dochód 83,80 zł, rozchód 88,60 zł; saldo ujemne — 4,80 zł.*)

Ostrów — 19 marca 1939 (2 przedstawienia): dochód 523,25 zł, rozchód 189,30 zł; saldo 333,95 zł.

ZESTAWIENIE KOŃCOWE

Subwencja od Koła Rodz.	100,— zł	1-sza rata na karabin	100,—zł
Zysk z Raszkowa	94,31 zł	2-ga rata na karabin	100,— zł
Zysk z Odolanowa	45,60 zł	3-cia rata na karabin	100,— zł
Zysk ze Skalmierzyc	54,08 zł	4-ta rata na karabin	200,— zł
Zysk z Ostrowa	333,95	5-ta rata na karabin	100,— zł
		Fałszywe 10 zł	10,— zł
	627,94 zł	Pozostało w kasie	11,14 zł
Deficyt z Ostrzeszowa	4,80 zł	Dług Gimn. Pryw.	2,— zł
	623,14 zł		623,14 zł

Sporządził na podstawie rachunków i kwitów MARIAN DUCZMAL.

*) Faktycznie deficyt jest większy, gdyż w rozchodach nie uwzględniono nie zapłaconych jeszcze rach. za: autobus 60 zł i afisze 12 zł.

a. b. c.

XIV rok Wydawnictwa

Numerem niniejszym kończymy XIV rok Wydawnictwa; gdybyśmy chcieli zabawić się w jubileusze, tym razem obchodzilibyśmy już nr 125 (czyli 5×25). Spory dorobek i ładny dorobek. Z dumą patrzymy wstecz, z dumą patrzymy na nasze dzieło, dzieło, jakim niewiele gimnazjów w Polsce może się poszczycić. Rok XIV jest krokiem naprzód. W „Promieniu" żywy oddźwięk znalazły pasjonujące wypadki chwili obecnej; omawialiśmy wydarzenia polityczne, choć takich artykułów było mniej. Uczciliśmy uroczystość 20-lecia odzyskania niepodległości, śmierć Romana Dmowskiego, papieża Piusa XI i wybór nowego, dużo miejsca poświęciliśmy pamięci patrona naszego gimnazjum. Z powodzeniem prowadziliśmy dyskusję na temat „typów religijnych wśród młodzieży", zamieściliśmy szereg studiów, rozpraw i szkiców (Axel Munthe, Schopenhauer, Pan Tadeusz — Herman i Dorota, Forma a treść, Nasz hymn narodowy, Konstanty Dobrzyński). Bogaty był materiał nowelistyczny, mnóstwo wierszy, dla odprężenia szereg felietonów. Dla urozmaicenia — karykatury i fotografie. Dla ożywienia — recenzje i krytyki. Staraliśmy się odzwierciedlić życie naszego gimnazjum, wprowadzając jednocześnie „Promień"

na szersze trochę tory, naświetlając niektóre zagadnienia, problemy życia kulturalnego i społecznego. Jak i w każdym roku, tak i w tym wprowadziliśmy i na nasze łamy szereg nowych sił, wymienię tylko: Fąkę M., Gąsiora H., Opałkę Z., Biernata, Kleczewskiego; podkreślić trzeba, że współpracownicy „Promienia" zostali wyróżnieni poważnymi nagrodami na tegorocznych konkursach. Śmiało patrzymy na przyszły rok, zbieramy siły, by dać jeden znowu krok!

Matura.

Tegoroczna matura, pierwsza matura liceum nowego ustroju, wypadła u nas bardzo słabo. Na 29 z obu typów odpadło 7 i to w ciekawym stosunku: w liceum mat. - fiz. na 16 — 6, w liceum klasycznym na 13 — jeden. Kol. T. Nabzdyk zauważył, że owoce dojrzewają latem lub jesienią, a ludzie dojrzewają zawsze na wiosnę. Tego roku dojrzeli: w liceum Klasycznym: Grzęda J., Idzior B., Jaś St., Kamiński H., Langner W., Nadolski H., Nentwig T., Okoniewski J., Radowicz H., Sikora B., Stasiak Cz. i Wojciński E.; w liceum mat.-fiz.: Białek Ed., Cegła St., Danielak M., Danielak St., Herchold W., Karge J., Kujawski J., Michalak Z., Węcławowicz A. i Zulikowski J. Panom Kolegom życzymy, by dobrze się czuli w kapeluszach, naszym byłym współpracownikom (Jaś, Kamiński, Langner, Nentwig, Herchold, Kujawski, Michalak) dziękujemy za współpracę, a sympatykom — za sympatię.

Zgon Tihamer'a Toth'a

Na początku maja zmarł w 50 roku życia ks. bp. Tihamer Toth. Imię to znane nie tylko na Węgrzech, ale na całym świecie, nam Polakom równie drogie. Ks. Toth znany był jako uczony i kaznodzieja, ale równocześnie jako wielki przyjaciel młodzieży, prawdziwy przyjaciel, który zostawił nam całą bibliotekę podręczników do kształcenia się wewnętrznie, do wyrobienia sobie krystalicznego charakteru. Nie możemy w tym numerze poświęcić mu więcej miejsca, omówimy tę świetną sylwetkę zaraz na początku roku przyszłego.

Zgon Aleks. Brücknera.

Zanotować nam trzeba też zgon Aleksandra Brücknera, uczonego na wielką skalę, znanego na całym świecie. Straciliśmy w nim wybitnego slavistę, odkrywcę „Kazań Świętokrzyskich", autora mnóstwa dzieł. Brückner jest autorem podręcznika historii literatury do liceum. Zmarł w Berlinie, przeżywszy ponad 80 lat. Mimo tak poważnego wieku do końca życia pozostał czynny w pracy; znamy i pamiętamy jego polemiki i dyskusje na łamach prasy (spór o „Bogurodzicę").

Z powodu konkursu „Czerwonych Tarcz".

Pisałem już na tym miejscu dwa miesiące temu o konkursie „Czerwonych Tarcz" na utwór pod tytułem „Widziałem nędzę".

Konkurs, ani wynik konkursu nie jest dla nas ważny, bo z „Czerwonymi Tarczami", które mocno wykazują tendencje demokratyczne i skłaniają się — po co owijać w bawełnę — ku komunie, solidaryzować nie możemy. Cieszę się, że nikt z naszego gimnazjum nie wziął udziału w konkursie. Jest jednak inna sprawa. Otóż w jednym z dzienników warszawskich w kronice z Poznania wyczytałem w tych dniach, że jedną z pierwszych nagród (bodaj, czy nie pierwszą) otrzymał Rutkowski Tadeusz z Poznania. A tego „kolegę" to już znamy. To uczeń gimnazjum im. Paderewskiego, członek T.T.Z.-etu, Z.T.T.T.-etu (jako bibliotekarz). Jego to utwór nie został zakwalifikowany do turnieju literackiego. Sprawa się jeszcze komplikuje; kol. Wydra zachęcił nas do abonowania warszawskiego „Młodego Nurtu", a warszawskich „Czerwonych Tarcz" nie polecił. A dlaczego kol. Rutkowski, będący pod silnym wpływem kol. Wydry (który „Czerwonych Tarcz" nie polecał) wziął udział w tym konkursie? A kol. Wydrę poinformuję, (o czym on chyba wie), że i redakcja warszawskiego „Młodego Nurtu" (który on polecał) jest w ścisłym kontakcie z redakcją warszawskich „Czerwonych Tarcz" (których on nie polecał). Mam dowód jasny, namacalny.

Kampania przeciw dywersantom.

W Warszawie toczy się na łamach prasy zaciekła akcja przeciw „dywersantom poezji polskiej", jak nazywa się poetów żydowskich. Kampanię tegoroczną wszczął Jerzy Pietrkiewicz, poeta, redaktor dodatku literackiego „Polski Zbrojnej". Jęczą, jęczą Żydy. Pana Tuwima przycisnął mocno do muru prokurator; a tomy Tuwima z wierszami: „Do szarego człowieka", „Popierajcie LOPP.", i „Do jenerałów" jeszcze nie wycofane z obiegu. Pietrkiewiczowi sekundują poważne tygodniki stołeczne.

Misja p Kohlmanna.

Pan Kohlmann, właściciel znanej księgarni w Ostrowie, podjął się nie bardzo pożytecznej misji, wypożyczania swoim klientom „Wiadomości literackich". Wiemy, kim jest redaktor tego tygodnika, p. Grydzewski (nazwisko właściwe brzmi trochę mniej polsko), który nigdy w życiu nie zdobył się nawet na artykuł, nie mówiąc już o jakiejś poważniejszej pracy publicystycznej, czy krytycznej. Wiemy, kim są współpracownicy „Wiadomości" (Tuwim, Słonimski, który na łamach tego pisma wyznał kiedyś — dawno już temu — że nie czuje się Polakiem. Więc p. Kohlmann podjął się misji rozpowszechniania w Ostrowie pisma nie-polskiego.(?!) (r.t.)

Nakł.: T. T. Z. przy Państw. Liceum i Gimnazjum Męsk.

Odbito w Drukarni „Orędownika Ostrowskiego" — Ostrów.